

# Wokół tematu zastępczego

14 listopada 2024

Od wielu lat podnoszona jest kwestia związków partnerskich. Temat w sumie zastępczy; podnoszony zazwyczaj jak niemiłostciwie panujący nierząd planuje ukryć swoje machłojki. Oczywiście warto sobie zadawać pytanie, co chcą ukryć. Lecz warto postawić sobie kwestię natury podstawowej. A co to może spowodować? Po homoseksualistach i konkubinatach zaraz się mogą znaleźć następni. Na przykład grupa poliamorystów czy tzw. panseksualistów zechce ze sobą wziąć ślub państwowy. No i co wtedy? Albo jeżeli ktoś wymyśli sobie, iż chce wziąć ślub z krową czy ze słoniem. Czy wówczas dla świętego spokoju w każdym nawet najmniejszym mieście urząd stanu cywilnego nie urośnie do rozmiarów hali sportowej. W końcu każda para nowożeńców, jakiego by nie była gatunku – bo nie tylko o Homo sapiens kwestia się tutaj rozchodzi – musiałaby się tam pomieścić. W dodatku zadać należy następne pytanie, a czy nie rozmnożyłaby się króliczo i tak spuchnięta biurokracja. A z racji spustoszeń mentalnych sianych przez wszechobecny socjalizm mało kto w ogóle zadaje sobie pewne pytania. A jeżeli je sobie zadaje, to zazwyczaj brany jest za świra albo wariata.

Mianowicie, zastanówmy się, czy urząd stanu cywilnego jest potrzebny. Otóż odpowiedź na to pytanie brzmi: nie. W dodatku jest to wynalazek rewolucji francuskiej. Tam wymyślono tego typu urząd celem ewidencjonowania ludności oraz państwowych ślubów. Ów wynalazek został wprowadzony przez rewolucyjny gabinet tylko po to, aby zagrać na nosie Kościołowi. Później wiadomo, były wojny napoleońskie i został rozniesiony na całą Europę. W krajach anglosaskich państwowych ślubów udziela sąd, tam nikt nie musiał wprowadzać odrębnego urzędu o tym charakterze. Natomiast w Europie kontynentalnej, a dalej jej dawnych posiadłościach kolonialnych, rozplenił się jak bakcyl urząd stanu cywilnego.

Zacznijmy od kwestii ślubu. Można nawet wyjść z założenia, że państwo świeckie nie powinno zajmować się sakramentami. Małżeństwo należy do tej kategorii, zatem – i tutaj pytanie do tych wszystkich krzyczących o świeckości państwa – jak państwo może się tym zajmować. To powinna być kwestia związków wyznaniowych, no i tyle. I to one powinny regulować kwestie związane z zaślubinami, a także rozwodami. Jeżeli jakaś grupa wyznaniowa nie uznaje rozwodów, to przecież od biedy wyznanie można zmienić. Zresztą ktoś powie, a co z osobami bezwyznaniowymi. To przecież już niektórzy udzielali tak zwanych ślubów humanistycznych. Sprawa jest zatem rozwiązana i państwo nie potrzebuje dawać ślubów. Tego jakoś na lewicy nie pojmują. W Polsce to jedynie Sadurski kiedyś popełnił tekst, że z państwowych małżeństw należy zrezygnować. Tak to pozostaje jedynie postulatem części prawicy. Korwin-Mikke, wypowiadając się na ten temat, przytoczył wprost Kisiela: „socjalizm walczy bohatersko z problemami nieznanymi w innych ustrojach”. No i to się dokładnie w to wpisuje. Później jeszcze dochodzi inny aspekt. Jak już się komuś zaczęło udzielać państwowych małżeństw, to niedługo będzie trzeba tak robić ze wszystkimi, co sobie tego zażyczą. Więc nie powinien wtenczas zdziwić nikogo widok faceta maszerującego z krową do urzędu wziąć ślub. Ludzie powinni rozwiązywać takie problemy między sobą oraz w ramach grup wyznaniowych, do których przynależą – czy to są katolicy, ewangelicy, prawosławni, żydzi, muzułmanie czy neopoganie. Koniec kropka. Od tego państwo zwyczajnie przez większą część historii nie było i być nie powinno. A ktoś powie, a co z homoseksualistami – czy jak to się modnie teraz nazywa – gejami? No to od biedy są pewne liberalne odłamy judaizmu, są pewne bardziej liberalne odłamy ewangelików. Ostatecznie też jest ślub humanistyczny. Problem zatem nie jest tak wielki, jakby się mogło wydawać. A jeżeli dla samych gejów urasta do rangi węzła gordyjskiego, to przepraszam bardzo. To już nie jest i nie powinien być problem władz państwowych.

Oczywiście, istnieje jeszcze tutaj kwestia dziedziczenia oraz

podatków. Ale te pierwsze przepisy też można liberalizować. A poza tym jakby nie było podatku dochodowego? To sprawę mamy generalnie rozwiązaną oraz masę problemów uciętą. I już nie ma nakręcającej się socjalistycznej spirali przepisów prowadzącej do absurdów rodem z Monty Pythona.

Następnie, akty zgonu to mogłyby wystawiać inne placówki jak szpitale, policja czy prokuratura. Obecnie jest to tylko jeszcze jeden dodatkowy obowiązek dla rodziny osoby zmarłej. I tutaj nie ma co się rozpisywać, ponieważ wielu z nas już takie kawalkady po urzędach przechodziło.

Inny przypadek związany z urzędami stanu cywilnego to są dowody osobiste. Taki dokument jest generalnie niepotrzebny. Przecież są paszporty, prawa jazdy, jest także cała masa innych dokumentów wystawianych przez podmioty prywatne lub państwowe. Zatem, po co jeszcze słynny dowodzik. Tego typu dokument jest niepotrzebny i w szeregu krajów w ogóle go nie ma. W Wielkiej Brytanii nawet próba wprowadzenia tego typu kwitka została oprotestowana przez konserwatystów i liberałów, uznana za zamach na wolność jednostki. U nas jakoś tego typu myślenia nie ma, ewentualnie rzadko występuje. Nie widziałem, aby różną nieraz bardzo antybiurokratyczną Konfederacja miała taki punkt w programie. Dawniej w UPR uważano, że wystawianie tego typu dokumentu przez państwo jest kolejnym absurdem. Do tego dochodzi baza PESEL. A można zadać pytanie, a po co to komu? To jest wynalazek rodem z komuny, który powinien zostać odstawiony do lamusa. Przecież i tak jesteśmy numerowani, chociażby ze względu na kwestie podatkowe. Zresztą, po co człowiek ma posiadać numer. Co to, my jakieś krowy jesteśmy, czy co? Sam pamiętam, jak się dowiedziałem, że mam taki numer. No i jaka była moja reakcja: taka właśnie! A co to, krowa jestem? Ale no cóż... napuchła biurokracja musi sobie znajdować zajęcie. No i jakoś żadnych korzyści dla jej wydajności z numerowania ludzi nie ma.

Jeszcze jedna rzecz o dowodach osobistych. One w Polsce zostały wprowadzone za czasów Generalnej Guberni; a czym innym

były słynne kenkarty. Przywieziony na sowieckich czołgach PRL utrwalił to prawo. Widać jasno z jakiego powodu. Etykietowanie i numerowanie populacji jest bowiem jednym z ulubionych zajęć wszelkiej maści socjalistów – czy będą to socjaliści brunatni, czerwoni, czy zieloni.

Poza tym istnieje już inny urząd zajmujący się zbieraniem danych populacyjnych i jest to urząd statystyczny. To on powinien co określony czas przeprowadzać spisy powszechne, a poza tym zajmować się zbieraniem danych populacyjnych. I znowu; wychodzi na to, że ten legendarny USC jest niepotrzebny. Po co bowiem poszczególne urzędy mają się dublować w swojej działalności? Dla logicznie myślącego człowieka odpowiedź jest jasna. Nie, kiedy ma się myślenie skażone socjalizmem. Poza tym pamiętać należy, że jest coś takiego jak prawo Parkinsona. Na skutek samego bumelowania urzędników w takiej instytucji ilość ich będzie wzrastać. Wiecznie bowiem będzie za mało względem określonych potrzeb. Nawet tu nie potrzeba mitycznych już związków partnerskich; o nich się bowiem już tyle mówi, że są mityczne.

Kiedyś jeszcze była kwestia meldunków. To jest już kolejny przeżytek czasów reżimów totalitarnych – okupacji niemieckiej, a później stalinizmu – jaki został na nasze nieszczęście utrwalony. Od tego się stopniowo odchodzi, choć rządzące nami niemiłosierne partie socjalistyczne z bólem od tego odchodzą. Przekonują się, że nawet socjaliści w Europie Zachodniej nie wpadli na coś takiego. Nie mniej w naszych politykach myślenie rodem z PRL tkwi bardzo głęboko. Niektórzy – jak niesławny Jarosław – chcieliby powrotu Gomułki podlanego nieco chrześcijańskim sosem, stąd oponowali przeciwko takim pomysłom. To akurat warto przytoczyć wyborcom PiS do sztambucha, jak kiedyś zmieniali miejsce zamieszkania i musieli tuptać po masie urzędów, przeklinając pod nosem. A to wymiana dowodu, a to przemeldowanie. Komuś to bowiem zawdzięczali i to nie był mitologiczny układ, tylko ich ukochany ojciec narodu.

Analizując zatem z punktu widzenia samego zdrowego rozsądku, wychodzi na to, że nie potrzebujemy dyskusji o związkach partnerskich. Potrzebujemy dyskusji o odpowiednich zmianach w prawie, jakie sprawią, że kolejny biurokratyczny i ustawowo zdefiniowany byt stanie się niepotrzebny. Między innymi wchodzi tutaj likwidacja urzędu stanu cywilnego.

Nie na darmo już w starożytnych Rzymie mawiano, że im bardziej chore państwo, tym więcej w nich praw. Istnienie urzędu stanu cywilnego co jakiś czas prowokuje polityków socjalistycznych do wymyślania szeregu nowych „udogodnień”, rzekomo, aby ich trzódce lepiej się żyło. W rzeczywistości państwo zajmuje się nie tym, co potrzeba. Staje się zatem bardziej chore. Prawo bowiem należy upraszczać, a niepotrzebne instytucje państwowe likwidować. Tak jak nie potrzebujemy masy urzędów i służb, tak nie potrzebujemy rozważanego tutaj urzędu stanu cywilnego.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net